

Żywność i ekonomia

Szaleństwem jest transportować żywność samolotem przez pół świata, jak na przykład maliny z USA w szczycie naszego sezonu, kiedy brytyjscy farmerzy upadają.

- Hugh Raven, SAFE Alliance

Od samego początku ery przemysłowego rolnictwa, powtarzano farmerom: „albo zwiększycie produkcję albo szukajcie sobie innego zajęcia.”¹⁾ I wielu z nich naprawdę porzuciło rolnictwo. Ci, którzy postawili na rozwój, aby móc się utrzymać, muszą pracować tak ciężko, jak nigdy dotąd, a ich zyski i tak są pomniejszane przez korporacyjnych pośredników, globalną konkurencję i rosnące koszty technologicznego wyścigu. W wielu rejonach, w miejsce rodzinnych farm, powstały ogromne farmy przemysłowe, będące własnością korporacji, w których produkcją kierują technicy, komputery i nowoczesne maszyny. Dla małych i dużych farmerów globalny system żywnościowy był katastrofą - nie tylko zrujnował ich gospodarstwa, lecz również pogorszył sytuację ekonomiczną całych społeczności wiejskich i miasteczek.

Ruch promujący lokalną żywność to dla nich realna szansa na odwrócenie tego trendu. W systemie lokalnym nie muszą zastanawiać się czy porzucić rolnictwo, mogą dalej działać na małą skalę, na lokalnym rynku i dobrze sobie radzić. Również konsumenci czerpią korzyści z takiego systemu: wydawane pieniądze przez nich, zamiast trafiać do kieszeni wielkich korporacji, przeznaczane są na umacnianie i rozwój ich własnych lokalnych społeczności i lokalnej gospodarki.

Pozostawianie pieniędzy w lokalnej gospodarce

W mniejszych, lokalnych systemach dochody rolników są większe, ponieważ nie funkcjonują tam korporacyjni pośrednicy, zabierający rolnikom znaczną część zysku ze sprzedaży. Czasami farmerzy sprzedają swoje produkty bezpośrednio konsumentom, np. na straganach, poprzez grupy CSA lub bezpośrednio na swojej farmie. Ale nawet ze sprzedaży dla lokalnych sklepów i restauracji osiągają większe dochody aniżeli z umów sprzedażowych zawieranych z sieciami supermarketów czy z produkcji przeznaczonej na rynek globalny. Co równie istotne, zarobione pieniądze pozostają w lokalnym obiegu, przyczyniając się do zdrowia miejscowej gospodarki. Małe sklepy, będące własnością niezależnych detalistów, chętniej sprzedają produkty lokalne niż supermarkety. W 1997 r. w East Suffolk, w Anglii, przeprowadzono badanie 81 małych sklepów pod kątem ich struktury sprzedaży. Oferowane przez nie produkty pochodziły aż od 295 lokalnych producentów - dużych i małych gospodarstw rolnych, hodowców warzyw, producentów win, wytwórców sera i dżemów, pszczelarzy, a także gospodyń domowych dostarczających na sprzedaż ciasta i zupy.

W jednym sklepie można było znaleźć towary aż od ponad 40 lokalnych producentów.²⁾ Również właściciele lokalnych restauracji szukali miejscowych dostawców warzyw, sera, wina i mięsa - nie tylko dlatego, że te produkty są świeższe i lepszej jakości, ale również dlatego, że dzięki nim menu w restauracjach jest bardziej różnorodne.



Vermont Fresh Network to program, który zachęca właścicieli restauracji w Vermont do zakupu towarów u najbliższych dostawców. Łączy on ponad 100 restauracji z 75 lokalnymi farmami.³⁾

Zupełnie inaczej wygląda to w sieciach fast-foodów, zarządzanych przez korporacje, gdzie żywność dostarczana jest z farm przemysłowych i rozsyłana do różnych części kraju lub świata. Idea lokalnej żywności jest obca sieciom fast-foodów, czego dowiódł dyrektor McDonald'sa starający się o zgodę na otwarcie nowej restauracji w Vermont. Kiedy zapytano go skąd pochodzi żywność, którą zamierzają podawać, odparł: „Z centrum dystrybucyjnego w Connecticut”. Brak lokalnych dostawców to powód dla którego około 75% pieniędzy wydanych w korporacyjnych franczyzach takich, jak McDonald's, zostaje wyszana z lokalnego obiegu.⁴⁾

Również supermarkety, które w całym kraju sprzedają te same produkty, niechętnie podpisują umowy z lokalnymi producentami. Gdyby sprzedawały choćby niewielką ilość miejscowych produktów, naraziłoby to udziałowców na straty finansowe oraz zagroziłoby stabilności całego globalnego systemu żywnościowego.

Utrzymanie miejsc pracy w lokalnej gospodarce

W czasach, kiedy bezrobocie jest chronicznym problemem, lokalne systemy żywnościowe dające ludziom zatrudnienie, stają się bardzo pożądane. Małe gospodarstwa zatrudniają więcej osób w przeliczeniu na 1 akr niż duże. Dzieje się tak dlatego, że nie są one tak bardzo uzależnione od wielkich maszyn i potrzebują zamiast nich proporcjonalnie więcej siły roboczej. W Anglii farmy o powierzchni poniżej 40 hektarów stwarzają 5 razy więcej stanowisk pracy na hektar niż farmy o powierzchni powyżej 200 hektarów.⁵⁾ Wzrost gospodarczy w Wielkiej Brytanii w ciągu ostatniego pół wieku doprowadził do uśrednienia powierzchni farm, co przekłada się na utratę w tym samym czasie ponad 700 tys. miejsc pracy w rolnictwie.⁶⁾

Co więcej, pensje dla pracowników są o wiele bardziej korzystne dla lokalnej społeczności i gospodarki niż pieniądze wydane na zakup ciężkiego sprzętu rolniczego i paliwa, które ma go napędzać. W tym drugim przypadku pieniądze zostają natychmiast wyszana do korporacji zajmujących się produkcją maszyn i koncernów naftowych, podczas gdy pensje pozostają w obiegu lokalnym. Podobne korzyści wynikają ze zróżnicowanej produkcji rolnej, umożliwiającej rolnikom bycie w znacznym stopniu samowystarczalnymi, bez

konieczności korzystania z zewnętrznych dostaw środków chemicznych. Z tego właśnie powodu przeciętny zysk farm ekologicznych jest o 15% większy niż na konwencjonalnych farmach, gdzie stosuje się chemię.⁷⁾ I znowu, dzięki temu, mniej pieniędzy trafia do kieszeni korporacyjnego agrobiznesu.

Stopień uzależnienia wielu przemysłowych gospodarstw od nakładów uzyskiwanych z zewnętrznych źródeł opisano w kanadyjskiej gazecie *Financial Post*, w artykule dotyczącym wielkoobszarowego farmera z południowo-zachodniej Manitoby:

*Jego własne gospodarstwo, jak również wszystkie sąsiednie, wykorzystuje do pracy sezonowych pracowników, wygodnie siedzących w klimatyzowanych traktorach. Wszystkie rzeczy na farmie... wszystkie narzędzia, maszyny, paliwo, nasiona, nawozy, pestycydy, herbicydy, nie wspominając o żywności, ubraniach i domie dla niego i jego rodziny, pochodzą z poza farmy, w większości z miasta.*⁸⁾

Tacy rolnicy są marzeniem wielkich korporacji, jednak nie przyczyniają się oni do dobrobytu lokalnej gospodarki.

Tak samo jak małe farmy dają pracę większej liczbie osób niż duże gospodarstwa przemysłowe, tak samo niewielkie sklepy tworzą więcej stanowisk pracy niż supermarkety. Choć wielkie supermarkety chwala się tym, że zapewniają ogromną ilość miejsc pracy, to szacuje się, że supermarkety niszczą 3 miejsca pracy na każde 2, które tworzą.⁹⁾

Więcej pracy, mniejsze zarobki

Podczas, gdy lokalne systemy żywnościowe wspierają małych farmerów i przyczyniają się do rozwoju wiejskich społeczności, globalny system żywnościowy działa zupełnie odwrotnie. Jedną z cech charakterystycznych tego systemu jest stale kurczący się procent dochodów rolników ze sprzedaży towarów. Częściowo winę za to ponoszą korporacyjni pośrednicy - międzynarodowi kupcy, przetwórcy żywności, dystrybutorzy i sieci supermarketów - to one zabierają większą część dochodów rolników. W USA w 1910 r. 41% z wydanych na zakup żywności pieniędzy trafiło do rolników, 15% do producentów maszyn rolniczych i innych dóbr potrzebnych w rolnictwie, a 44% do supermarketów. Do r. 1990 te proporcje dramatycznie się zmieniły: udział producentów wzrósł do 24%, a działania marketingowe pochłonęły 67%, udział rolników w zysku spadł do 9%.¹⁰⁾ Podobnie było w Europie: w Niemczech farmerzy otrzymują około 20% zysków ze sprzedaży żywności, a w 1950 r. mieli aż 75%.¹¹⁾

Zyski rolników pomniejszane są na wiele różnych sposobów. Polityka wolnego handlu zmusza rolników do konkurencji z farmerami po drugiej stronie globu, a większość z nich pracuje za nędzne wynagrodzenie. Z jednej strony rozwój technologii zwiększył wydajność w globalnym obrocie towarowym, z drugiej strony przyczynił się do nasycenia rynku i spadku cen. Tak czy inaczej, większa wydajność to dla farmerów większy koszt, ponieważ coraz większą część z zarobionych pieniędzy muszą przeznaczać na zewnętrzne nakłady np. zakup drogiego sprzętu.

W takiej sytuacji finansowej dla wielu farmerów spadek ceny choćby o kilka centów czy spadek wysokości plonów o ułamek tony na hektar, może stanowić różnicę pomiędzy

wyjściem na plus a koniecznością dalszego zadłużania się. Niestabilny rynek i niekorzystna pogoda mogą również z łatwością przyczynić się do niższych wpływów i w ciągu jednej nocy doprowadzić do bankructwa nawet dobrze prosperujących rolników. Wielu z nich rzeczywiście upada i ich gospodarstwa są przejmowane przez większe farmy z dużym kapitałem, z których wiele jest dziś własnością korporacji.

Ekonomista Richard Douthwaite podsumował te trendy w swoim opisie zmian w irlandzkim przemyśle trzody chlewnej na przestrzeni ostatnich 25 lat. Na początku lat 70-tych hodowlą świń zajmowało się w Irlandii około 36 tys. rodzinnych farm. Fabryki bekonu były w całym kraju, a około połowa zysku trafiała z powrotem do farmerów i społeczności lokalnej. Do r. 1996 pozostało już tylko 700 hodowców trzody chlewnej i 6 fabryk bekonu i tylko 1/5 zysku trafia do farm, które w większości są przemysłowe.¹²⁾

Rolnictwo w krajach Trzeciego Świata

Rolnicy na Południu, którzy nadal są częścią lokalnego systemu gospodarczego, są przekonywani do tego, aby włączyć się w system globalny, ten sam, który zrujnował już rolników na Północy. Specjaliści ds. rozwoju przekonują farmerów, by zamiast zróżnicowanych upraw, zaspakajających ich potrzeby oraz potrzeby lokalnej społeczności, zajęli się uprawą na rynek globalny. To nieuchronnie oznacza produkcję monokulturową i wiążący się z nią brak stabilności ekonomicznej i w obrębie upraw.

Farmerzy, którzy biorą udział w lokalnym systemie żywnościowym, są w stanie wyżywić się sami, ze swych własnych upraw, natomiast przemysłowy system żywności oznacza sprzedaż na rynki globalne i kupowanie żywności od innych dostawców. Farmer w Południowej Ameryce czy Afryce może szybko zbankrutować z powodu zdarzeń, na które nie ma żadnego wpływu - np. recesja w Europie czy większe niż się spodziewano zbiory w Azji. W międzyczasie technologiczny wyścig wypycha najmniejszych farmerów, nie posiadających wystarczającego kapitału.

W rezultacie, każdego roku, miliony rodzin utrzymujących się z rolnictwa są zmuszone porzucić swoje ziemie. Nie mając żadnego innego źródła dochodu, są zmuszeni do opuszczenia ziemie swoich przodków i wiejskie społeczności na rzecz anonimowości jednego z coraz bardziej rozrastających się slumsów w miastach Południa. Będą tam najprawdopodobniej żyli w biedzie, stale szukając pracy, której nie ma tam wiele. Ci, którym uda się dostać pracę staną się tanią siłą roboczą w fabrykach produkujących na zamówienie ponadnarodowych korporacji. I oczywiście żywność dla tych nowych mieszkańców miast musi zostać przewieziona. To wszystko prowadzi do zwiększenia zatrucia środowiska i zużycia zasobów naturalnych oraz wiąże się z koniecznością rozbudowy tej całej infrastruktury, na której globalny system się opiera.

Upadek wiejskich gospodarek

W miarę, jak system globalny wchłaniał coraz więcej systemów lokalnych, bogactwo rolników z Południa i Północy stopniowo malało, pociągając za sobą zubożenie obszarów wiejskich. Przedsiębiorstwa na Północy, działające na lokalnym rynku wiejskim,

Rys. 5.1. Zmiany w liczbie sklepów branżowych w Wielkiej Brytanii (1990-95)			
Sklepy	1990	1995	zmiana w %
Sklepy mięsne	17044	15150	- 11%
Sklepy z warzywami	14339	12400	- 14%
Piekarnie	6656	5500	- 17%
Sklepy rybne	2974	2050	- 31%
Razem	41013	35100	- 14,5%

Źródło: *Retailing Enquiry, Mintel, March 1996*

obserwowały jak dramatycznie zmniejszała się liczba ich klientów, gdy rolnicy i pracownicy rolni opuszczali swoje gospodarstwa. Kiedy w USA w połowie lat 80-tych upadło 235 tys. gospodarstw rolnych, wraz z nimi zbankrutowało około 60 tys. innych małych przedsiębiorstw wiejskich.¹³⁾

Wraz z pojawieniem się dużych sieci handlowych, przyszły ciężkie czasy dla lokalnego biznesu. Do r. 1992 w Anglii powstało 25 tys. poza miejskich centrów handlowych, które doprowadziły do upadku około 238 tys. małych niezależnych sklepów, usytuowanych w wioskach i przy głównych drogach.¹⁴⁾ W latach 90-tych każdego roku zamykano około 1000 sklepów - warzywnych, mięsnych, rybnych i z pieczywem (zob. tab. 5. 1). W Anglii rodzinne sklepy warzywne stanowią tylko 12% tego rynku, natomiast udział supermarketów wzrósł z 8% w 1969 r. do 72% w 1995 r.¹⁵⁾ Podobnie wyglądało to w innych krajach: np. we Włoszech pojawienie się wielkich sklepów, nazywanych *ipermercati*, począwszy od 1991 r. doprowadziło do upadku 370 tys. małych rodzinnych biznesów - w tym połowę krajowych sklepów warzywnych.¹⁶⁾

Tam, gdzie pojawiają się supermarkety, lokalna gospodarka zamiera. W tych sklepach nie sprzedaje się prawie żadnych towarów od miejscowych wytwórców, a zyski przez nie generowane powiększają dochody wielkich korporacji a nie lokalnych społeczności. Pieniądze, które w lokalnym systemie żywnościowym pozostawałyby nadal w obiegu lokalnym, w systemie globalnym często opuszczają lokalne społeczności na zawsze.

Jak ważny jest efekt skali?

Często zwraca się uwagę na fakt, że wielcy producenci i sprzedawcy wygrywają z małymi farmami i lokalnymi sklepami w dużej mierze dzięki efektowi skali, który umożliwia im dostarczanie towarów na rynek po niższych cenach. Twierdzi się, że w dłuższym czasie, niższe ceny poprawiają sytuację konsumentów, mimo strat ponoszonych przez lokalnych przedsiębiorców.

Pomijając nawet wątpliwe założenie, że ludzie są niczym więcej niż tylko konsumentami, których całą jakość życia można zredukować do wartości ich siły nabywczej, to i ten sposób rozumowania jest w gruncie rzeczy nieprawdziwy. Wielcy producenci i detaliści sprzedają towary po niższych cenach niż ich lokalni konkurenci, w znacznym stopniu dzięki ukrytym dotacjom i pomijaniu kosztów niszczenia środowiska, które to koszty i subsydia pokrywają ostatecznie konsumenci, którzy rzekomo mieli na tym mechanizmie korzystać.

Na wiele sposobów jesteśmy zmuszani do subsydiowania globalnego systemu żywności. W Stanach Zjednoczonych, w 2000 r., 27 miliardów dolarów z pieniędzy podatników przeznaczono na rolnictwo, z czego większość trafiła do dużych gospodarstw przemysłowych.¹⁷⁾ Inne dopłaty bezpośrednio także trafiły do dużych przetwórców i eksporterów: 90 milionów dolarów trafiło do firm, które swoje towary reklamują za granicą, pomagając w ten sposób takim firmom jak Cambell's Soups i McDonald's w przejściu rynków lokalnych w innych krajach. Eksporterzy dostali około 500 miliardów dolarów z funduszy publicznych, co pozwoliło im na obniżenie cen towarów na rynkach światowych. A setki udzielonych pożyczek w wysokości milionów dolarów obniżyły koszty eksportu żywności.¹⁸⁾

Stany Zjednoczone nie są jedynym krajem, w którym dofinansowuje się wielkie farmy i eksport żywności, podobne wsparcie dla systemu globalnego stosuje wiele innych krajów. Efektem netto takich dopłat jest sztucznie zaniżona cena żywności produkowanej przemysłowo, co zagraża lokalnemu, czytaj *niedotowanemu*, rolnictwu na całym świecie.

Jaki efekt przynoszą takie dotacje z kieszeni podatnika? Weźmy np. stan Montana, w którym 90% monokulturowych upraw pszenicy jest przeznaczana na eksport. Bezpośrednie dopłaty rządowe stanowiły 100% *dochodu* wszystkich farm w 2000 r.¹⁹⁾

Równie znaczne są dopłaty pośrednie dla globalnego systemu żywności. Dzięki podatkom płaconym przez konsumentów, firmy mogą sfinansować wszystko, począwszy od badań chemicznych i biotechnologicznych po sprzęt służący do wydobywania ropy naftowej. Społeczeństwo ponosi również większość kosztów związanych z rozwojem globalnej infrastruktury - np. sieci transportu, komunikacji i scentralizowanej infrastruktury energetycznej (zobacz rozdział 2).

Bez wątpienia globalny system żywnościowy takiej infrastruktury potrzebuje. Dzięki niej supermarket w Nebrasce może sprzedawać sałatę z Meksyku, sok jabłkowy z węgierskich jabłek, płatki śniadaniowe produkowane w Minnesocie ze zboża uprawianego w Kansas, wodę butelkowaną z Francji i zupy w puszkach produkowane w New Jersey ze składników pochodzących z pięciu innych stanów. Tak samo rolnicy w Nebrasce mogą używać sprzętu z Japonii i nawozów chemicznych z Kalifornii, a swoje plony eksportować do Rosji.

Im bardziej lokalny jest system żywności, tym mniej zależny od globalnego transportu i sieci komunikacji. Na małych farmach ekologicznych, opartych na lokalnej sile roboczej, własnych środkach inwestycyjnych i produkujących na potrzeby rynku lokalnego, takie infrastruktury są zbędne, tak samo nie potrzebują ich małe sklepy sprzedające głównie produkty miejscowe. Wynika z tego, że na dofinansowywaniu rozwoju dużych infrastruktur korzystają tylko duże, globalne podmioty gospodarcze. I to właśnie dzięki tym subsydiom wielki biznes jest w stanie usunąć z rynku swoich mniejszych i lokalnych konkurentów.

Żywność produkowana na skalę przemysłową i transportowana na dalekie odległości jest tańsza, ponieważ w jej cenę nie są wliczane koszty zniszczenia środowiska. Te ogromne koszty, wynikające np. z przewozu towarów drogą morską, nie są ponoszone ani przez

producentów, ani przez sprzedawców czy indywidualnego konsumenta, lecz przez całe społeczeństwo.

Tak samo wygląda to w przypadku znacznych kosztów zewnętrznych wynikających z różnych praktyk prowadzonych na farmach przemysłowych, na których opiera się system globalny. Według ostatnio przeprowadzonych badań koszty te - włączając zanieczyszczenie gleby, powietrza, szkodliwość dla zdrowia ludzkiego, straty w bioróżnorodności - wynoszą w Anglii rocznie 3,9 miliarda dolarów, w Niemczech - 2 miliardy dolarów, a w USA 34,7 miliardów dolarów.²⁰⁾ Samo oczyszczanie wody pitnej z pestycydów w Anglii to koszt 200 milionów dolarów każdego roku, co równa się wydatkowi 47 dolarów na hektar ziemi uprawianej przy użyciu środków chemicznych.²¹⁾

Szacuje się, że amerykańskie korporacje, dzięki subsydiom i przerzucaniu kosztów zewnętrznych, zyskują co roku 2,4 biliona dolarów.²²⁾ Pomimo, że tak naprawdę nie można oszacować całkowitych kosztów ekologicznych i społecznych - bo przecież nie można wycenić w dolarach kosztu wyginięcia jakiegoś gatunku rośliny lub zwierzęcia - jest oczywiste, że rozwój korporacji nie nastąpił dzięki efektowi skali, lecz dzięki temu, że udało się im skutecznie przerzucić tak wiele kosztów ich działalności na społeczeństwo, jak również na przyszłe pokolenia.

Mając na uwadze te koszty, staje się jasne, że żywność globalna wcale nie jest taka tania, jak się wydaje. Gdyby dopłaty bezpośrednie, zamiast dla systemu globalnego, zostały przeznaczone na wsparcie i rozwój produkcji lokalnej, konsumenci dokonując zakupów w sklepach, szybko by odkryli, że to właśnie żywność lokalna i ekologiczna jest najtańsza.

Więcej o taniej żywności

Według zwolenników globalnej żywności, wyeliminowanie tych wszystkich mechanizmów, które poprawiają wydajność wolnego handlu i rolnictwa przemysłowego, doprowadziłoby do ogromnego wzrostu cen towarów. Ale jak już zostało to pokazane w tym rozdziale, globalna żywność bez nich jest już i tak bardzo kosztowna, mimo że większość tych kosztów pozostaje ukryta w podatkach i kosztach zewnętrznych. Badacz Jules Pretty wskazuje: „Tak naprawdę za żywność płacimy aż trzy razy: pierwszy raz przy kasie, drugi raz płacąc podatki, które potem w większości przeznaczone są na wsparcie dla rolnictwa przemysłowego i trzeci raz, kiedy płacimy za usuwanie szkód powstałych przez stosowanie metod przemysłowych.”^{a)}

Przekonanie, że uprzemysłowiony świat zyskuje dzięki taniej żywności jest głęboko zakorzenionym mitem, opartym na zakłamanej analizie statystyk ekonomicznych. W USA, w 1997 r. wydatki na zakup żywności stanowiły tylko 11%, dla porównania w 1949 r. było to 22%^{b)}, czyli jest to o połowę mniej niż 50 lat temu. Jednakże, biorąc pod uwagę społeczne i ekonomiczne zmiany, będące skutkiem obecnego modelu rozwoju gospodarczego, te porównania nie mają większego znaczenia.

Z jednej strony, minimalne dochody, które pozwalały związać koniec z końcem, były 50 lat temu o wiele niższe niż obecnie. Jeszcze całkiem niedawno, gospodarstwa domowe w USA były utrzymywane tylko z przez jedną osobą i ten dochód

jednej osoby wystarczał, aby nakarmić, ubrać i zapewnić dom dla całej rodziny (a przecież kiedyś rodziny były liczniejsze, było więcej dzieci i nawet dziadkowie na utrzymaniu).^{c)} Jednak „rozwój” ekonomiczny spowodował, że na współczesnej utrzymanie rodziny, o wiele nawet mniejszej, muszą zarabiać dwie osoby.

Jedną z głównych przyczyn poszukiwania dodatkowych źródeł dochodów są ceny domów, które wciąż szybko rosną. Są one bezpośrednim następstwem tej samej polityki ekonomicznej, która miała rzekomo doprowadzić do obniżki cen żywności. Ta polityka promowała urbanizację i sprawiła, że zniknęły miejsca pracy z obszarów wiejskich, a pojawiły się w małej liczbie miast i przedmieść, gdzie cena ziemi poszybowała w górę, pociągając za sobą wyższe ceny kupna lub wynajęcia domu.

I mimo, że obecnie wydatki na żywność mogą wydawać się mniejsze, to w sytuacji, kiedy konieczne staje się szukanie dodatkowych źródeł dochodów, by móc się utrzymać, ludzie płacą za żywność faktycznie więcej aniżeli wynika to ze statystyk.

Są też inne powody, które sprawiają, że żywność globalna wcale nie jest tania. Prawdopodobnie najważniejszy z nich jest taki, że polityka ekonomiczna, która dała nam żywność przemysłową, była częścią modelu rozwoju, który wiąże się z masowymi i bolesnymi migracjami ludzi, degradacją lokalnych społeczności i całych kultur. Każdy postęp w industrializacji rolnictwa zmniejszał zapotrzebowanie na rolników i siłę roboczą, doprowadzając do upadku ekonomicznego obszary wiejskie i tamtejsze społeczności oraz zmuszając ludzi do masowej migracji do miast. Nastawienie na handel powoduje, przyspiesza te zmiany na całym świecie.

Co prawda, jeszcze nie wszyscy rolnicy porzucili swoje ziemie i przenieśli się do miast, jednak można stwierdzić, że w większości krajów świata proces ten zakończył się sukcesem, ponieważ życie w miastach stało się naturalnym miejscem dla człowieka. Ale wciąż 96% z pozostałych na świecie rolników tj. około 2,5 miliarda ludzi - żyje na globalnym Południu.^{d)} Promowanie w tych częściach świata działań, dzięki którym ściąganie się ich do miast - tym samym doprowadzając miliony ludzi do skrajnego ubóstwa - jest dowodem na brak człowieczeństwa i całkowicie bez sensu. Nie jesteśmy w stanie oszacować kosztów społecznych tych działań, ale możemy być pewni, że cena żywności globalnej nie będzie ich uwzględniać.

Czy duże, przemysłowe farmy są bardziej wydajne?

Innym, często wymienianym argumentem popierającym globalny system żywności jest to, że farmy przemysłowe - dzięki łączeniu dużych obszarów terenu, mechanizacji produkcji i zastosowaniu sztucznych nawozów - doprowadziły do znacznego zwiększenia wydajności w rolnictwie. Nawet ci, którzy są świadomi kosztów ekologicznych i społecznych związanych z globalnym systemem żywnościowym, postrzegają je jako zło konieczne. Ta opinia oparta jest na założeniu, że na Ziemi jest dziś zbyt dużo ludzi, a wielu już cierpi na skutek niedożywienia, aby było możliwe powrót do rolnictwa bardziej przyjaznego środowisku i człowiekowi.

Jeśli głównym celem jest zapewnienie żywności dla wszystkich głodnym ludzi na świecie,



to powinniśmy jak najszybciej przestawić się na lokalne systemy żywności, ponieważ to one są bardziej wydajne. Globalna gospodarka traktuje żywność jak każdy inny towar, którym można handlować, a mając na uwadze ekonomiczną efektywność, należy sprzedawać go tam, gdzie uzyska się za niego najwyższą cenę. To oznacza, że wielu ubogich ludzi jest głodnych, choć wokół nich rozciągają się żyzne ziemie, na których uprawia się luksusowe produkty, dla bogatych ludzi z drugiego końca świata. Według Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych (FAO) w Indiach 61% dzieci poniżej 5 roku życia jest niedożywionych²³⁾, a przecież Indie są jednym z największych eksporterów żywności spośród krajów Trzeciego Świata.²⁴⁾

Jakkolwiek by na to nie patrzeć, wysoka produktywność rolnictwa przemysłowego jest w dużym stopniu mitem podtrzymywany i rozpowszechniany od lat przez tych, którzy na nim korzystają. Wiele badań, przeprowadzonych w różnych miejscach na świecie, udowodniło, że drobne, zróżnicowane rolnictwo osiąga większą wydajność na jednostkę ziemi niż wielkie monokultury.²⁵⁾ Większa wydajność małych farm jest tym bardziej niezwykła, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że większość najlepszej jakościowo ziemi należy do dużych przedsiębiorców, ponieważ ci mali, szczególnie na Południu, zostali zepchnięci na mniej żyzne tereny.

Z wielu powodów podważa się wydajność małych, zróżnicowanych gospodarstw rolnych. Jednym z nich jest to, że rządowe agencje rolne podkreślają wydajność *pracy*, a nie wydajność *ziemi*. Ponieważ systemy lokalne oparte są w większym stopniu na metodach wykorzystujących pracę fizyczną, ich wydajność na jednostkę pracy jest mniejsza niż na farmach zmechanizowanych, ale jeśli celem ma być jak najlepsze wykorzystanie ziemi, to małe farmy są pod tym względem bardziej wydajne. A to właśnie powinno być celem, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że cała populacja ludzi na świecie musi wyżywić się z ograniczonej ilości terenów nadających się do upraw. Biorąc pod uwagę wysokie bezrobocie, powstałe na wskutek mechanizacji rolnictwa, to małe farmy jeszcze bardziej zyskują na znaczeniu.

Kolejną mylącą kwestią jest różnica pomiędzy *wydajnością* a *plonem całkowitym*. Wydajność oznacza ilość otrzymanego produktu na jednostkę ziemi, natomiast plon całkowity to zsumowana ilość wszystkich produktów i korzyści z farmy. Typowa farma

przemysłowa, wyspecjalizowana w jednym bądź dwóch produktach, będzie miała wysoką wydajność w porównaniu do małych, zróżnicowanych farm. Porównywanie wyłącznie wydajności tych farm jest mylące, ponieważ nie bierze się pod uwagę większości produktów i korzyści, których źródłem jest mała farma, takich jak np. własne nawozy i zdolność do zagospodarowania swoich własnych odpadów. Wyniki badań farm, w niektórych rejonach Bengalii Zachodniej w Indiach, dowiodły, że na polach ryżowych rosną 124 gatunki roślin, które mają wartość ekonomiczną dla farmerów.²⁶⁾ Jednak ze względu na to, że w oficjalnych statystykach uwzględniono by wyłącznie ryż, wszystkie inne produkty byłyby w tych statystykach niewidoczne.

Według Petera Rosseta z Food Firsts, już nawet tradycyjni agroekonomiści przyznają, że istnieje „odwrotnie proporcjonalna zależność co do wielkości farmy i jej wydajności.” Małe farmy są 200 - 1000% bardziej wydajne na akr niż duże farmy. W USA małe farmy wytwarzają ponad 10 razy więcej na akr niż gospodarstwa, gdzie produkuje się żywność na wielką skalę. W Ugandzie 1-hektarowe gospodarstwa osiągają czterokrotnie większą wydajność aniżeli farmy 6-hektarowe. W Syrii farmy o wielkości pół hektara mają 4 razy większą wydajność niż 8-hektarowe.²⁷⁾ Podobnie jest w innych krajach.

Niemniej jednak rządy promują idee powiększania farm i poprzez odpowiednie działania próbują zachęcić rolników do produkcji jednego bądź dwóch towarów z przeznaczeniem na rynek globalny. Szczególnie na Południu politycy wierzą, że pozwoli to pójść im w ślady krajów uprzemysłowionych. Zapomina się jednak o tym, że siła ekonomiczna Północy powstała dzięki wykorzystaniu zasobów i siły roboczej Południa. Kraje Południa nie mają kolonii, które mogłyby eksploatować, ani żadnych innych zasobów poza granicami swoich krajów, z których mogłyby skorzystać. Nie mają też dostępu do żadnej taniej siły roboczej, poza swoją własną. Droga, która pozwoliła krajom uprzemysłowionym osiągnąć bogactwo, to dziś ślepy zaułek.

Rządy państw są również bardzo przywiązane do przeświadczenia, że nieograniczony wzrost gospodarczy jest synonimem zdrowego społeczeństwa. To również nie jest prawdą. Rolnicy z małych gospodarstw o różnorodnej produkcji nie sprzedawać zbyt wiele, aby związać koniec z końcem (a tym samym nie przyczyniają się do wzrostu PKB), jeśli korzystają z pracy zwierząt, jeżeli nakłady pochodzą z ich własnej farmy, jak na przykład kompost i jeżeli większość żywności pochodzi z własnych upraw. Z kolei rolnik z gospodarstwa przemysłowego będzie musiał sprzedać o wiele więcej, aby zapłacić za traktory, za paliwo, za środki chemiczne, jak również za żywność dla swojej rodziny. Jakość życia rolnika z gospodarstwa przemysłowego, może być w gruncie rzeczy niższa niż rolnika z małego gospodarstwa, ale rząd preferuje ten rodzaj rolnictwa, który najbardziej przyczynia się do wzrostu PKB.

Sprawdzone pomysły: zamykanie obiegu

W małym miasteczku w stanie Vermont, Carl Hammer uruchomił innowacyjny program, dzięki któremu resztki warzyw z lokalnych restauracji zamieniają się w jajka, których te same restauracje potrzebują.

Zamiast wyrzucać resztki warzyw do kosza i płacić za ich wywóz ciężarówką na wysypisko śmieci, restauratorzy wynajmują firmę pana Hammersa - Vermont Compost, która regularnie odbiera od nich odpadki, wozem ciągniętym przez muła. Resztki jedzenia są następnie rozsypywane na trocinach z kory, pochodzących z pobliskiego tartaku. Na tak przygotowaną przyzmę kompostową wpuszcza się niewielkie stado kur, aby najadły się i zostawiły na niej swoje odchody. Na koniec przyzma zamienia się w wysokiej jakości kompost, na który jest duży popyt wśród pobliskich rolników i ogrodników. Kury zaś składają jaja, które potem sprzedawane są do tych samych restauracji, które dostarczyły odpadków.

Kury nie potrzebują żadnego innego pożywienia, poza warzywami dostarczonymi przez restauracje. Dzięki temu nie ma potrzeby zakupu paszy, którą trzeba by przywieźć ze Środowego Zachodu lub z Kanady.

Jak dotąd Vermont Compost współpracuje z dwoma restauracjami, które każdego tygodnia dostarczają blisko tonę odpadków, co wystarcza na wykarmienie 75 kur. W zmian kury dają około 3 tuzinów jajek każdego dnia. Ponieważ żadna z restauracji nie podaje w 100% żywności ekologicznej, dlatego też te jajka nie mogą być certyfikowane jako ekologiczne, niemniej jednak są one bardzo wysokiej jakości i wymagają wyższej ceny. Przy cenie 2 dolary za tuzin (jest to cena pomiędzy ceną jajek konwencjonalnych a ekologicznych) popyt i tak jest większy niż możliwości produkcji. Przedsięwzięcie ma się stopniowo rozwijać, włączając kolejne restauracje i angażując więcej kur.

Finezja pomysłu Carla Hammera polega na tym, że dwie wartościowe rzeczy - jajka i kompost, powstają z czegoś, za co wcześniej trzeba było zapłacić, aby się tego pozbyć. A skoro teraz jajka można kupić z lokalnego źródła, zamiast przywozić je z daleka ciężarówką, więcej pieniędzy pozostaje w obiegu lokalnym. Pozostaje ich wystarczająco dużo, by jak dotąd stworzyć jedno miejsce pracy w pełnym wymiarze godzin. Rozwiązanie to pozwala także zmniejszyć ilość zanieczyszczeń i zużycie paliw kopalnych, a powstały kompost użyźnia glebę na farmach i w ogrodach, w których uprawia się inne lokalne produkty.